

mgr Beata Czaplińska

**ROLA PEDAGOGA W POBUDZANIU
AKTYWNOŚCI SPOŁECZNOŚCI LOKALNYCH.
STUDIUM PRZYPADKU.**

Nie rozum ponosi odpowiedzialność za nasze nieszczęścia, ale rozum nieoświecony, odcinający się od darów, jakkolwiek je nazwiemy, łaską czy przywiązaniem do wartości.

Czesław Miłosz

Rola pedagoga ma bardzo duże znaczenie w wspieraniu rozwoju psychicznego i efektywności uczenia się młodych, kształtowaniu ich oblicza, a potem całej dojrzałej społeczności. Nie każdy ma predyspozycje do tego, by poświęcać się dla innych, podejmować działania opiekuńczo – wychowawcze, organizować i prowadzić różne formy pomocy dla uczniów, rodziców czy nauczycieli. Pedagog powinien umieć docierać do ludzi, rozpoznawać ich indywidualne potrzeby oraz analizować przyczyny niepowodzeń szkolnych i trudności wychowawczych poprzez obserwację pojedynczych zachowań. Powinien to być ktoś o silnej psychice i osobowości, kto radzi sobie z problemami, oraz nie boi się wziąć na siebie odpowiedzialności za trudny proces wychowawczy młodego człowieka.

W swojej pracy przedstawię postać wędrowną, odważną i zaangażowaną w kształtowanie młodych umysłów p. Marii Szostakówny – Wolszlegierowej. Była ona wielkim pedagogiem, potrafiła kochać i szanować ludzi oraz poświęciła im całe swoje życie.

Na jej życiorys trafiłam przeglądając książkę „Nasza walka o szkołę polską 1901 – 1917”. Są to dwa grube tomy, wypełnione relacjami o zjawiskach, związanych z wywołaniem i przebiegiem bojkotu szkoły rosyjskiej. W tej książce mieści się niesamowita liczba problemów i obraz rodzącej się nowej teorii wychowania. Są w niej klucze do zrozumienia, dlaczego i jak naród upadł na duchu, pełen lęków i rozłożony moralnie, podniósł się dzięki marzeniom o wolności. Wtedy właściwie rodzi się nowy patriotyzm, nowy naród, nowe społeczeństwo, które zdało najtrudniejszy egzamin w czasach II Rzeczypospolitej i wojny. Wśród nich znalazła się sylwetka tej wytrwałej, skutecznej w działaniu, bohaterskiej kobiety, walczącej o utrzymanie świadomości narodowej.

„Jej specjalnością było organizowanie tajnych szkół po wsiach w okresie największego prześladowania szkolnictwa polskiego przez Rosjan od r. 1906 do wybuchu wielkiej wojny. Założyła takich szkół około 30, umiając przemawiać do wiejskiego ludu, urządzać i puszczać w ruch szkoły, uczyć zatajania ich i ukrywać siebie samą. Narażała siebie i swoje szkoły na wielkie niebezpieczeństwo, a przecież choć zdarzały się zdrady i bywały śledztwa, władze rosyjskie zdołały zamknąć ledwie 3 - 4 z tych szkół, a ich założycielki nie schwytały nigdy”¹.

Już od najmłodszych lat Szostakówna odkryła w sobie powołanie do pełnienia służby dla ludzi, obierając za cel pobudzanie aktywności społeczności lokalnych i walkę o podtrzymanie ducha narodowego. „Mając lat 16, p. Szostakówna była pomocnicą nauczycielki w dwuklasowej szkole p. H. Romer - Ochenkowskiej w Karolinowie w 1905/06 r. Potem uczyła w Wilnie, skąd skierowano ją na drogę agitacji i organizacji szkolnej na wsi. Ta młoda i ładna dziewczyna w przebraniu wieśniaczki z duszą pełną zapału dla idei wolności Ojczyzny, o czem nieustraszenie mówiła, pełniła służbę z niezmordowaną energią, nie zrażając się ani pościgami policji, ani nieufnością włościan, ani szykanami możnych rodaków, ani warunkami mieszkania (...).

Najpierw założyła szkołę w Wielkich Solecznikach, majątności p. Karola Wagnera. W r. 1906

¹ I. Myśliwicki: Zarys historii walk o oświatę polską w Wileńszczyźnie i Mińszczyźnie, w: Nasza walka o szkołę polską 1901-1917, t. II, s. 350.

udała się do p. Marji Kotwiczowej, obywatelki ziemskiej w Turłach, gdzie z jej polecenia urządziła szkołę dla 45 dzieci. Wieczorami uczyła służbę dworską, której nazbierało się 18 osób. Trzy razy w tygodniu dojeżdżała do wsi Podwarańce, gdzie p. Kotwiczowa również utrzymywała szkołę, by dawać wskazówki i podręczniki uczącemu się tam człowiekowi, który ledwie umiał czytać i pisać po polsku. Pod koniec 1906 r. udała się do Janowa kowieńskiego, gdzie założyła szkołę z polecenia p. Grużewskiej – Kończyny, która zbierała na ten cel składki od okolicznego ziemiaństwa.

P. Szostakówna nie miała ani dla szkoły, ani dla siebie żadnego znośnego pomieszczenia. W zimie mieszkała w takim apartamencie, w którym nie było ani szyb, ani pieca, ani łóżka. Nie dbając o siebie, rada była, że znalazła pomieszczenie dla szkoły z 50 dziećmi u ekonoma hr. Kossakowskiej w Podlipniaku, który na 4 godziny dziennie odstępował swoje mieszkanie. (...)

Aby mieć środki do dobrego zaopatrywania owej szkoły, p. Szostakówna zabrała się do uczenia dzieci żydowskich, bardzo chętnych na ogół do czytania i pisania po polsku i ciekawych historii Polski, pobierając od nich po 30 kop. miesięcznie. Nazbierało się tej dziatwy aż 115, tak że można było tamtą szkołę postawić na dobrej stopie. Jak nigdzie przedtem i potem, czuła się tutaj p. Szostakówna zabezpieczoną od naganki policyjnej, albowiem Żydzi uprzedzali ją o zamysłach komisarza policji i przytem socjaliści roztaczali nad nią opiekę, zabiegając o pozyskanie jej dla swoich dążeń. (...)

Do końca r. 1908 p. Szostakówna sama uczyła się w Wilnie, a w r. 1909 zamieszkała u p. Ejsmonda w Songałowsczyźnie, gdzie urządziła szkołę i prowadziła nauczanie 18 dzieci w dzień i 12 dorosłych wieczorami. Nie mogła w żaden sposób skłonić tamtejszej szlachty zagrodowej, nie różniącej się od chłopów, ale odgradzającej się od nich, do tego, aby pozwalała przychodzić na naukę dzieciom z pobliskiej wsi Podwarańce, więc chodziła do nich i uczyła 12 dzieci, choć mogło ich być 60. Dla tylu jednak nie wystarczało oświetlenia. Pewnego grudniowego wieczora powracając stamtąd, ujrzała wilka i z przestachu dostała wysypki. Ten fakt spowodował, że szlacheckie dusze zgodziły się na to, aby „chamskie” dzieci przychodziły, jednakże pod warunkiem, że będą siadywały oddzielnie.

Zakładając szkołę w Kułdoszach, p. Szostakówna odrazu postawiła warunek, że dzieci włościańskie będą się uczyły razem ze szlacheckimi, na co się zgodzono, ale jak się okazało później, rodzice uczniów chłopskich musieli za to odrabiać dniówkę.

P. Szostakówna zakończyła naukę 3 maja 1909 r. pogadanką o Konstytucji majowej, nadmieniając, że przyjdzie czas, kiedy rocznice tego wiekopomnego dnia będzie wolno otwarcie obchodzić. Dobrze to sobie śnać zapamiętano, bo gdy rzeczywiście po 10-ciu latach takie obchody odbywały się w wyzwolonej Polsce. (...) W r. 1909 w lecie wędrowała po wsiach, by zakładać szkoły po uprzednim urobieniu gruntu. Polegało to na tem, że mówiła o potrzebie oświaty we własnym języku, a że miała wielki dar ujmowania ludzi i umiejętność rozmawiania z ludem wiejskim, pozyskiwała jego przychylność dla zakładania szkoły. Wtedy uplanowała organizację, obiecała

przysłać nauczycielkę i poszła do innej wsi, by uczynić to samo.

Albo jeszcze inaczej postępowała, gdzie było trudniej: przygotowywała działkę do pierwszej spowiedzi, zajmując się poza tym pisaniem dla gospodarzy listów, skarg sądowych, podań do władz itp. Już po 2-3 tygodniach panna Marja stawała się niezbędną i cieszyła się pozyskanem zaufaniem. (...) Rozstawiała się, dając przyrzeczenie na usilne prośby, że przyśle nauczycielkę na zimę. Takie przygotowania poczyniła wówczas w 9 miejscowościach, a teraz trzeba było zdobyć fundusze na wysłanie nauczycielek, materiały szkolne itd.

W tym celu p. Szostakówna przy pomocy p. Romer - Ochenkowskiej urządziła w Nowoświęcianach wielki bal. Urzędnicy rosyjscy, którym dano 25 rubli na straż pożarną, wysilali się, aby bal się udał jak najlepiej, i nie mało sami się przyczyniali do powiększenia wpływów kasowych, nie wiedząc, że płacą na tajną polską oświatę. Czysty dochód wynosił aż 400 rb., to też niezwłocznie 9 nauczycielek, dobrze zaopatrzonych powędrowało do 9 owych wsi. Z założonych tam szkół tylko 6 dotrwało do maja 1910 r., albowiem szkołę w Miednikach Królewskich policja niebawem zamknęła, w Małych Solecznikach szkołę zwinęła sama p. Szostakówna, ponieważ nauczycielka okazała się nieodpowiednią i w Żółtunach szkoła nie mogła być czynna, gdyż nauczycielka zapadła na tyfus.

W r. 1910 p. Szostakówna zamieszkała w Wilnie, gdzie uzupełniała swoje wykształcenie i prowadziła u księdza Kretowicza ochronę i szkołę na Popławach, przedmieściu Wilna. Wówczas pewien ksiądz marjawicki zaproponował jej przejście do mariawickiej ochrony, w której frekwencja spadła z 80 dzieci do 6, za miesięcznym wynagrodzeniem 100 rub. (otrzymywała 15 do 20 rub.), ale nie zgodziła się. Podczas pobytu p. Szostakówny w Małych Solecznikach, przybył strażnik i zamierzał ją zaaresztować, ale gdy mu oświadczyła, że przysłał ją tutaj p. Karol Wagner (dawał znaczne kubany), nie tylko zaniechał aresztowania, lecz poprosił, aby nic nie mówić owemu panu o jego przybyciu. P. Szostakówna udała się do owego strażnika i w jego mieszkaniu odbył się następujący charakterystyczny dialog:

- Przychodzę do pana w interesie osobistym.
- To pewnie o tajną szkołę. Mam wiele niepokojów i przykrości i kto wie, czy nie stracę służby.
- Rozumiem to i dlatego nie chcę od pana żadnej grzeczności darmo. Będę uczyła dzieci 2 godziny dziennie, a resztę ktoś inny. W czasie lekcji będzie leżała na stołach robota ręczna.
- Pani jest bardzo niebezpieczna, nie mogę wziąć mniej, niż 50 rub. do Bożego Narodzenia (było to w połowie października).

Stanęło na 25 rub. Kiedy 8 stycznia policja wkroczyła do szkoły i aresztowała gospodynię oraz nauczycielkę, ów strażnik odszukał p. Szostakównę, obłożnie chorą w Wilnie i usprawiedliwił się, że to wprost od gubernatora policja przybyła z pominięciem go, a gdyby wiedział coś o tem, uprzedziłby, choć termin umowy już minął, bo żywi wiele sympatji dla tej pracy. Tenże strażnik oddał

rzeczywiście wielką przysługę p. Szostakównie pewnego razu. Otóż jadąc jednym pociągiem z nią z Wilna, przybiegł do niej, polecając wysiąść na najbliższej stacji, ponieważ tymże pociągiem jechał tropiący ją żandarm z zamiarem aresztowania jej na dalszej stacji, do której miała bilet (dowiedziała się później tam, że naprawdę jej poszukiwano).

Rok szkolny 1910/11 rozpoczął się dla p. Szostakówny bardzo radośnie, albowiem zdobyła sobie tzw. latarnię magiczną z przezroczami do historii polskiej z obrazów Matejki i Grottgera i otrzymała aż 200 rub. zapomogi od dra Węslawskiego. Miała pod swoją opieką 12 szkół, z których jedna, w Zarzeczu, uległa zamknięciu przez policję.

Wyprawa do Podkrzyża koło Niemenczyzna rozpoczęła się fatalnie. Gdy p. Szostakówna tam przybyła i robiła w stodole przygotowania do pogadanki, wieśniacy zamknęli ją tam i pojechali do księdza sprawdzić, czy nie jest czarownicą. Po nabraniu przekonania do niej ułatwiali jej organizowanie szkoły i później ogromnie ją wielbili.

Gdy nadszedł rok 1911/12, cieszyła się szeroko rozpowszechnioną opinią dobrodziejki i z wielu stron otrzymywała prośby o przysłanie nauczycielki na zimę. Skierowywała je tam, gdzie ich pożądanio i sprawowała nadzór nad szkołami, których liczyła sobie 19 na początku roku i 13 pod koniec. Zainteresowała się nią Dmochowska, która udzielała jej poparcia i wspólnie z nią wielokrotnie wizytowała szkoły.

W r. 1912 miała p. Szostakówna w Miednikach okropne zdarzenie: gdy tam była i zjawił się nagle strażnik, wymknęła się i dosiadła konia, by umykać, a pędząc, usłyszała za sobą wołanie owego strażnika, poczem jego strzały, które na szczęście chybiały; chciał ją gonić, ale jego koń był zamknięty w stajni. W roku 1913 liczyła sobie 23 szkoły i jeździła już do dalszych okolic na zakładanie nowych. W r. 1914 dowiedziała się, że gubernator Wierjowkin wyznaczył za schwytanie jej w szkole nagrodę 1000 rub. i że gotów jest ją podwoić. Pozostało to bez znaczenia dla p. Szostakówny. Ale Józef Montwiłł udał się do gubernatora i osiągnął wstrzymanie ogłoszenia gończego, dawszy mu słowo, że poszukiwana przestępczyni zaprzestanie nauczania. Zwróciwszy się do p. Szostakówny, zaklinał ją na swoje siwe włosy i ranę, odniesioną w powstaniu 1863 r., aby usłuchała. P. Szostakówna dała żądane słowo i dotrzymała go, choć z trudem, jednak zajmowała się dalej organizowaniem i kontrolowaniem szkół.

Rok 1914 był straszny w tropieniu szkół wiejskich. W Słobodzie koło Mołodeczna bito chłopów, by wydali nauczycielkę, a była nią p. Gutowska, która tak umiejętnie się ukrywała, że żarliwi strażnicy zaarrestowali kogo innego (...). Aresztowano tam wówczas za sprawę szkolną 18 gospodarzy, których wypuszczono dopiero, gdy wybuchła wojna i odbywał się pobór wojskowy. Warunki czasu wojny niemal uniemożliwiły działalność p. Szostakównie. Ale stanęło przed nią nowe zadanie, mianowicie: zbieranie podpisów pod petycją o przyłączenie Wileńszczyzny do Polski. Miał to być materiał dla dyplomatów do dochodzenia naszych praw do kwestjonowanej nam

Wileńszczyzny. Odłożywszy swój ślub, albowiem była zaręczona, wybrała się na wędrowkę do znanych sobie dobrze okolic i uzbierała przy pomocy swych byłych uczniów owych podpisów około 126.000. Policja niemiecka ścigała ją dniem i nocą, a ona się kryła w chatach włościańskich.

Po zdobyciu Wilna przez wojska polskie znów odłożyła swój ślub, by wstąpić na służbę do Straży Kresowej i do wojskowego wywiadu, gdzie oddała wielkie usługi. W czasie ofensywy bolszewickiej w 1920 r. przedzierała się w okropnych okolicznościach przez rozbitą armię polską i dotarła do Wilna z ważnymi wiadomościami. Zorganizowała oddział sanitarny, którego gwałtowna potrzeba dawała się odczuwać, i wyruszyła z pomocą na teren walk, gdzie została odcięta od Wilna na pewien czas. Do tego miasta przybyła dopiero w czasie plebiscytu i wyruszyła stąd znowu, by zjednywać dla Polski zbolszewiczałą ludność. Na prośby przyjaciół pozostawała jeszcze w Wilnie, by kierować szkołą im. Montwiłła Rosie i drugą na Zarzeczcu”.²

Pani Maria Wolszlegierowa poświęciła całe swoje życie walce o polską szkołę, o utrzymanie polskiej kultury i języka. Była wielkim pedagogiem w tych jakże trudnych, pełnych bólu i cierpienia czasach prześladowań. Nie poddała się nigdy w swoich postanowieniach, założyła bardzo wiele szkół, narażała swoje życie, dawała gospodarzom po 25 rub. na płacenie grzywny, czy też wpłacała dr. Węsławskiemu 25 – rublowe ofiary. Odegrała bardzo ważną rolę w pobudzaniu aktywności społeczności lokalnych, a „żadnych notatek w owych czasach przez ostrożność nie robiła. Medalami za jej zasługi są wspomnienia 12 rosyjskich i 2 niemieckich rewizyj, u niej dokonanych.

W Mińszczyźnie od czasu powstania 1863 r. rząd rosyjski tłumił polskość i związany z nią katolicyzm. W sposób przerażający postępowało białoruszczenie się polskiej ludności, pozbawionej czynnych patriotów, wywożonych na Syberię. Nie było ani jednej polskiej szkoły, a za nauczanie w języku polskim groziła kara więzienia albo deportacji.”³

Dzięki wielkiej odwadze, poświęceniu i ogromnej miłości do ludzi i kraju, osób takich jak Pani Maria Szostakówna – Wolszlegierowa dzisiejsza szkoła jest szkołą polską.

Wybrałam opis pełnego przygód życia tej niezwyklej kobiety, ponieważ zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Mimo młodych lat potrafiła ona całkowicie oddać się wzniosłej idei, nie zważając na to, że jest poszukiwana i może zostać zabita. Wytrwała i skuteczna w działaniu troszczyła się o szkolne i pozaszkolne losy uczniów i ich rodzin. Działała na rzecz lokalnego środowiska walcząc o zachowanie polskiego języka i polskiej oświaty, nie licząc pieniędzy, ani nie żądając lepszych warunków do życia. Swoim postępowaniem pokazała jak ważną i ponadczasową rolę odgrywa wychowanie młodzieży oraz pobudzanie aktywności całego społeczeństwa, aby nie pozostawali obojętni na wartości uniwersalne tj. miłość do kraju, jego wartości i tradycji. Jej bohaterska postawa jest wspaniałym przykładem dla pracy współczesnego pedagoga.

² Tamże, s. 350 – 355.

³ Tamże, s. 355.